

# AHHNHEM

STEFAN

OFIARA



BEZ

TIWARY

WCIĄGA BARDZIEJ NIŻ NESBØ. ZŁOWROGI BARDZIEJ NIŻ LARSSON. MROCNIEJSZY OD MANKELLA.

TONY PARSONS



AIINHEM  
STEFAN

OFIARA  
BEZ  
TWARZY

Przełożyła  
EWA WOJCIECHOWSKA

WYDAWNICTWO MARGINESY

## Prolog

### Za trzy dni

Wrona usiadła na jego nagim brzuchu i wbiła w skórę ostre szpony. Wcześniej, gdy budziła go w ten sam sposób, kilkakrotnie udało mu się ją odgonić, ale teraz nie dawała się już tak łatwo przegnać, lecz dreptała uparcie wokół, coraz bardziej zniecierpliwiona i głodna. Wiedział, że niechybnie zbliża się chwila, gdy wreszcie ptaszysko wbije w niego dziób i kawałek po kawałku zacznie zjadać ofiarę. Wrzasnął najgłośniej, jak zdołał, aż w końcu wrona zerwała się z jego brzucha i odleciała z trzepotem i głośnym krakaniem.

Początkowo był przekonany, że śni mu się horror, w którym gra główną rolę. Wystarczy się obudzić i wszystko wróci do normy. Jednak za każdym razem, kiedy otwierał oczy, znów widział wyłącznie ciemność. Ktoś zawiązał mu na oczach opaskę.

Czując na skórze lekkie podmuchy wiatru, domyślił się, że jest gdzieś na zewnątrz. Leżał nago na czymś zimnym i twardym, rozpięty jak człowiek na rysunku Leonarda da Vinci. Nie wiedział nic więcej. W głowie piętrzyła mu się piramida pytań. Kto go tu umieścił? I dlaczego?

Poruszył się, podejmując kolejną próbę uwolnienia się z więzów, ale im bardziej się szarpał, tym głębiej wbijały mu się w skórę kolce po wewnętrznej stronie skórzanych pasów zapiętych na nadgarstkach i kostkach. Ból ciął jak boleśnie wysoki dźwięk, przywołując w pamięci zdarzenie z dzieciństwa, kiedy jako dziewięcioletek nie zdołał przekonać dentysty, że nie działa znieczulenie.

Choć i tak było to niczym w porównaniu z bólem, który dopadał go kilka razy na dobę i czasem trwał nawet parę godzin, przemieszczając się po jego nagim ciele jak uderzenie gorąca. Raz po raz ból ten znikał nagle, po czym znów się pojawiał, równie nieoczekiwanie. Zdarzało się, że przez dłuższy czas nie nadchodził wcale. Próbował odgadnąć, skąd bierze się to cierpienie, zastanawiał się, czy ktoś go torturuje, ale potem całkiem się poddał i skupiał cały wysiłek na tym, by wytrzymać ból.

*Offer utan ansikte*

COPYRIGHT © Stefan Ahnhem 2014

Published in agreement with Partners in Stories Stockholm AB

COPYRIGHT © FOR THE TRANSLATION BY Ewa Wojciechowska

COPYRIGHT © FOR THE POLISH EDITION BY Wydawnictwo Marginesy,

Warszawa 2016

Oceniwszy, że musiała minąć kolejna godzina, znów zaczął wzywać pomocy. Krzyczał z całych sił. Przeraził się, słysząc, jak żałośnie to brzmi, i po chwili krzyknął ponownie, tym razem skupiając wysiłek na tym, by wydobyć z siebie dużo więcej basu. Jednak w zamierającym echu usłyszał tylko piskliwe częstotliwości desperacji, uparcie przebijające się przez jego krzyk. W końcu się poddał. I tak nikt go nie słyszał. Nikt poza wroną.

Podjął kolejną próbę podsumowania zdarzeń, które sprawiły, że znalazł się w tym położeniu. Nie pamiętał już, który raz to robi. Jednak za każdym razem miał nadzieję przypomnieć sobie jakiś szczegół, który poprzednio mu umknął.

Wyszedł z domu rano, tuż po szóstej, i miał ponad trzy kwadranse do rozpoczęcia dyżuru. Zdecydował się zostawić samochód pod domem, jak zwykł robić zawsze, gdy pozwalała na to pogoda. Spacer przez park nie zabierał mu więcej niż dwanaście minut, więc miał mnóstwo czasu.

Jednak tego dnia, natychmiast po wyjściu z domu, po plecach przebiegł mu dreszcz niepokoju. Uczucie to było tak silne, że przystanął na moment i omiół wzrokiem okolicę. Nie dostrzegł nic niepokojącego: sąsiad jak zwykle walczył z niechcącym zapalić starym i zardzewiałym fiatem punto, a ulicą jechała na rowerze kobieta o pięknych blond włosach. W zamocowany nad przednim kołem koszyk miała wplecione plastikowe rumianki, a jej spódnica powiewała na wietrze. Blondynka wyglądała tak, jakby jeździła po okolicy tylko po to, by rozsiewać radość.

Jemu nic się z tej radości nie udzieliło. Niepokój trzymał go w żelaznym uścisku, sprawiając, że przeszedł przez ulicę, chociaż wyświetlał się czerwony ludzik. Było to coś, czego nigdy nie robił. Jednak ten poranek okazał się inny. Czuł, że całe ciało ma naprężone jak struna, a gdy wszedł do parku, był już tego całkiem pewien.

Ktoś za nim szedł. Słyszał kroki na żwirowej ścieżce, za swoimi plecami. Sądząc po odgłosie, człowiek, który go śledził, miał na nogach sportowe buty.

Zorientował się i przyśpieszył, ale po chwili musiał nieco zwolnić.

Kroki były coraz bliżej, a on walczył ze sobą, by nie obejrzeć się przez ramię. Miał przyśpieszony puls, a po plecach spływały mu strugi zimnego potu. W pewnej chwili poczuł, że jest na granicy omdlenia. Nie wytrzymał i się odwrócił.

Idący za nim mężczyzna rzeczywiście miał sportowe buty. Czarne reeboki. Poza tym nosił ciemne ubranie z mnóstwem kieszeni, dźwigał wypchany plecak, a w ręce trzymał jakąś szmatę.

Dostrzegł jego twarz dopiero wówczas, gdy nieznajomy podniósł głowę i spojrzał mu w oczy.

Potem świat nagle runął. Gdy pięść nieznajomego trafiła go prosto w splot słoneczny, ból dotarł aż do zakończeń wszystkich nerwów w całym ciele. Opadł na kolana, walcząc o oddech. Napastnik błyskawicznie przytknął mu szmatę do ust.

Obudziły go wronie szpony na nagim brzuchu.

Wysoko ponad nim słońce przesłaniała maleńka chmurka. Był to chwilowy ratunek, ulotny jednak i nietrwały niczym zamek z piasku. Gdy obłoczek popłynął dalej, na niebie rozlał się błękit tak jasny, jaki można podziwiać tylko w samym środku szwedzkiego lata. Słońce świeciło z całą mocą, prosto w precyzyjnie ustawioną soczewkę, która skupiała jego promienie w punkcie znajdującym się tuż obok leżącego na plecach mężczyzny. Resztę roboty wykonywał ruch obrotowy Ziemi.

Ostatnim dźwiękiem, który usłyszał, był obrzydliwy trzask palących mu się na głowie włosów.

# I

**30 czerwca – 7 lipca 2010**

*Jesienią 2003 roku psycholog Kipling D. Williams przeprowadził eksperyment z udziałem trzech graczy w Cyberball – wirtualną grę, w której uczestnicy mają podawać sobie piłkę. Po jakimś czasie dwóch z nich zaczęło podawać tylko między sobą. Trzeci gracz, nieświadomy, że gra z wirtualnymi przeciwnikami, szybko poczuł się wykluczony i odrzucony. Badanie metodą rezonansu magnetycznego wykazało u niego wzmożone działanie tych samych obszarów mózgu, które aktywują się w trakcie odczuwania bólu fizycznego.*

Fabian Risk nie pamiętał już, ile razy przejechał tę trasę. Jednak nigdy wcześniej nie czuł się tak uskrzydłony jak teraz. Zgodnie z planem wyjechali wcześniej rano i dzięki temu mogli sobie zrobić długą przerwę na spokojny lunch w miejscowości Gränna.

Już tam zaczęły się rozwiewać jego obawy o powodzenie przeprowadzki. Sonja była zadowolona, właściwie tryskała energią, i zaproponowała, że poprowadzi przez całą Smålandię, żeby Fabian mógł napić się piwa. Atmosfera zdawała się tak sympatyczna, że Fabian zaczął się obawiać, czy to aby nie cisza przed burzą. Szczerze wątpił, że naprawdę uda im się uciec przed problemem, zwyczajnie się przeprowadzając i zaczynając wszystko od nowa.

Nawet dzieci zachowywały się tak, jak sobie wymarzył. Matylda postrzegła przeprowadzkę jako fascynującą przygodę, mimo że miała pójść do czwartej klasy w innym mieście i nieznaną szkołę. Teodor nie był aż tak uradowany perspektywą zmiany miejsca zamieszkania, przez chwilę nawet groził, że zostanie w Sztokholmie. Ale w trakcie tej przerwy w podróży nawet on odzyskał humor, zupełnie jakby postanowił dać temu pomysłowi szansę. Doszło nawet do tego, że parę razy wyjął słuchawki z uszu i – ku zaskoczeniu wszystkich – przyłączył się do rozmowy z rodziną.

Najcenniejsze dla Fabiana było jednak to, że wreszcie ustały krzyki. Jęki i błagania o życie, które prześladowały go przez ostatnie pół roku, zarówno we śnie, jak i przez większość czasu na jawie, wreszcie dały mu spokój.

Zauważył to po raz pierwszy, kiedy znaleźli się na wysokości Södertälje, ale wtedy pomyślał, że to tylko złudzenie. Zyskał pewność dopiero wtedy, gdy minęli Norrköping, a potem, z każdym kolejnym kilometrem, głosy stawały się cichsze i bardziej odległe. Teraz, pięćset pięćdziesiąt sześć kilometrów dalej, nareszcie zamilkły.

Fabian czuł się tak, jakby ich życie dzieliło się na dwie epoki: sprzed wydarzeń w Sztokholmie ostatniej zimy oraz po nich. „A teraz w końcu rozpoczynamy trzecią” – pomyślał, wsuwając klucz do zamka w drzwiach nowego domu, zbudowanej z czerwonej cegły

szeregówki w stylu angielskim przy Pålsgöatan. Aż do tego dnia pozostawał jedynym członkiem rodziny, który widział ich nowy dom, ale mimo to był spokojny o reakcję bliskich. Gdy tylko się dowiedział, że dom jest na sprzedaż, zyskał pewność, że właśnie tu, i nigdzie indziej, rozpoczyna nowe życie.

Pålsgöatan 17, w dzielnicy Tågaborg, rzut kamieniem od centrum miasta i z lasem Pålsgö dosłownie za rogiem. Fabian zamierzał biegać tam każdego ranka, a także wrócić do gry w tenisa. A jeśli zachce im się kąpieli w morzu, wystarczy zjechać autem w dół Halalidbacken i już się jest na kąpielisku Fria bad, gdzie Fabian przychodził jako dzieciak. Wtedy wyobrażał sobie, że mieszka właśnie tu, a nie w złotych blokach w odległej dzielnicy Dalhem. Teraz, po trzydziestu latach, jego marzenie nareszcie mogło się spełnić.

– Tato, na co ty czekasz? Nie odbierzesz? – spytał Teodor.

Fabian ocknął się z rozmarzenia i spostrzegł, że jego rodzina stoi na chodniku i czeka, aż wyjmie z kieszeni dzwoniącą komórkę. Sięgnął po aparat i zobaczył, że telefonuje Astrid Tuveesson, jego nowa – a ściślej mówiąc, przysła – szefowa, naczelniczka wydziału kryminalnego helsingborskiej policji.

Formalnie przez najbliższych sześć tygodni wciąż jeszcze był zatrudniony w Sztokholmie. Oficjalnie z własnej inicjatywy złożył wypowiedzenie, ale wszyscy jego sztokholmscy koledzy wiedzieli, jak naprawdę przedstawiały się sprawy oraz że Fabian nie miał tam już czego szukać.

W efekcie otworzyła się przed nim perspektywa półtoramiesięcznych niedobrowolnych wakacji, które z minuty na minutę zdawały mu się coraz przyjemniejsze. Nie przypominał sobie, by kiedykolwiek miał tyle wolnego, odkąd skończył szkołę. Przyszłość powinna pokazać, czy to wystarczający czas, by naprawdę wypocząć. Zgodnie z planem miał zacząć urlop od spokojnego urzędowania się w nowym domu, potem zamierzał pokazać rodzinie miasto i okolice, a na koniec, jeśli pogoda dopisze, być może wyskoczą na parę dni w jakieś ciepłe miejsce. Ostatnią rzeczą, jaką zamierzał zrobić w tym czasie, była jakakolwiek forma denerwowania się i stresowania. Żył głęboką nadzieją, że Astrid Tuveesson jest tego świadoma.

Ale mimo to właśnie do niego dzwoniła.

Coś musiało się stać i Fabian czuł, że ma ochotę odebrać i dowiedzieć się, co to takiego. Z drugiej strony złożył Sonji obietnicę. Mieli spędzić lato w rodzinnym gronie i po równo dzielić się obowiązkami. Sonja liczyła na to, że wygospodaruje czas na dokończenie ostatnich obrazów na jesienną wystawę. „Poza tym w helsingborskiej policji z pewnością znajdują się jacyś śledczy, którzy nie mają w tej chwili urlopu” – stwierdził w myślach.

– Nie. To może poczekać – powiedział, wsuwając komórkę z powrotem do kieszeni.

Otworzył drzwi i wpuścił do środka dzieci, przepychające się w progu, bo każde chciało wejść pierwsze.

– Na waszym miejscu zacząłbym od ogrodu! – zawołał za nimi.

Odwrocił się i spojrzał na Sonję. Wchodziła właśnie po schodkach, przyciskając do brzucha głośnik do iPoda, który zdążyła już wyjąć z samochodu.

– Kto dzwonił? – zapytała.

– Nikt. – Fabian machnął dłonią. – Chodź, pokażę ci dom.

– Chyba nie powiesz mi, że to...

– Nie, no skąd – odparł z naciskiem, ale dostrzegł w oczach Sonji, że mu nie wierzy. Wyciągnął z kieszeni telefon i wyświetlił jej listę połączeń. – To moja nowa szefowa – wyjaśnił. – Pewnie chciała się tylko przywitać. No chodź już wreszcie. – Odebrał od Sonji głośnik i postawił go za progiem. Potem zakrył jej oczy dłonią i wprowadził ją za rękę do środka. – Tadam!

Sonja rozejrzała się po pustym salonie z kominkiem. Pokój przechodził w otwartą kuchnię z przeszklonymi drzwiami do małego ogródka na tyłach domu, gdzie Teodor i Matylda skakali już na trampolinie.

– Ojej! – zawołała. – Tu jest... fantastycznie!

– Czyli akceptujesz mój wybór? – Fabian się uśmiechnął. – Podobają ci się?

Sonja kiwnęła głową.

– Czy ci od przeprowadzek powiedzieli, kiedy dokładnie przyjadą? – spytała po chwili.

– Dziś po południu, a najpóźniej wieczorem – odparł. – Ale miejmy nadzieję, że dotrą dopiero jutro rano.

– A dlaczegóż to, jeśli można spytać? – odezwała się zalotnie Sonja, zarzucając mu ramiona na szyję.

– Bo mamy tu wszystko, czego nam potrzeba. Czystą podłogę, świece, wino i muzykę.

Fabian postawił głośnik na wyspie kuchennej, podłączył do niego swojego sfatygowanego iPoda Classic i nastawił *For Emma, Forever Ago* Bona Ivera – od niedawna jego ulubiony album. Późno odkrył tego wykonawcę i uważał, że akurat ta płyta wydaje się nudna podczas pierwszego słuchania, ale wystarczy jej dać drugą szansę, by odkryć, że jest prawdziwym arcydziełem.

Objął Sonję w pasie i zaczął się kiwać. Roześmiała się, próbując dotrzymać mu kroku w tym zaimprovizowanym tańcu. Fabian zajął w jej zielonobrzowe oczy, a ona rozpięła klamrę i rozpuściła ciemne włosy. Trening zalecony przez terapeutę dał świetne rezultaty, zarówno psychiczne, jak i fizyczne. Zrzuciła jakieś pięć, sześć kilo. Sonja bynajmniej nigdy nie należała do grubych kobiet, ale teraz wyostrzyły jej się rysy, z czym było jej naprawdę do twarzy. Odepchnął ją lekko, okręcił dookoła jej osi, a potem energicznie przyciągnął do siebie, tak że wpadła mu w ramiona. Zrozumiał, jak bardzo za tym tęsknił.

Rozważali różne rozwiązania. Od sprzedaży mieszkania przy stacji metra Stockholms södra i kupna domu na jednym z przedmieść aż po kupno dwóch małych mieszkańek i separację – na jakiś czas, na próbę, z opiekowaniem się dziećmi na zmianę. Jednak nie odpowiadał im żaden z tych pomysłów. Nie umieli ocenić, czy boją się rozstania i samotności, czy po prostu wciąż się kochają. Uznali, że pokaże to czas.

Odkąd Fabian znalazł dla nich dom przy Pålsgatan, wydawało mu się, że wszystkie elementy układanki w końcu utworzyły całość. Wszystko tutaj jakby tylko na nich czekało: posada inspektora kryminalnego w helsingborskiej policji, wolne miejsca w szkole Tågaborg oraz przestronny pokój na strychu, z dużymi dachowymi oknami, wprost idealny na atelier dla Sonji. Było zupełnie tak, jakby los się nad nimi zlitował i postanowił dać im jeszcze jedną szansę.

– A dzieci? – szepnęła mu do ucha Sonja. – Gdzie będą spały?

– Na pewno w piwnicy znajdzie się jakaś komórka, w której możemy je zamknąć.

Sonja już miała odpowiedzieć, ale Fabian zamknął jej usta pocałunkiem i znów zaczął tańczyć. W tym momencie ktoś zadzwonił do drzwi.

– Już przyjechali? – Sonja oderwała usta od ust Fabiana. – Może jednak prześpiemy tę noc w naszym łóżku?

– A ja tak się cieszyłem na tę podłogę.

– Przecież podłoga nie zniknie. Poza tym powiedziałam, że p r z e ś p i m y.

Pocałowała go, położyła mu dłoń na brzuchu, zjechała nią w dół i wsunęła do spodni.

„Wygląda na to, że naprawdę nam się uda i będziemy szczęśliwi do końca życia” – zdążył pomyśleć Fabian, zanim Sonja wyjęła dłoń i poszła otworzyć.

– Dzień dobry! Nazywam się Astrid Tuveesson. Jestem koleżanką z pracy pani męża.

Stojąca w progu kobieta podała Sonji rękę, a drugą zsunęła ciemne okulary na czoło, odgarniając z twarzy blond loki. Jej fryzura, kwiecista sukienka i szczupłe opalone nogi sprawiały, że wyglądała na dziesięć lat młodszą niż pięćdziesiąt dwa lata, które w rzeczywistości miała.

– Ach... dzień dobry – odparła Sonja z wahaniem, odwracając się do Fabiana, który podszedł i podał rękę Tuveesson.

– Przyszłą koleżanką – powiedział. – Zaczynam pracę szesnastego sierpnia.

Zwrócił uwagę, że Tuveesson brakuje płatka lewego ucha.

– Przyszłą szefową, jeśli chcemy być tak drobiazgowi – Astrid Tuveesson roześmiała się i poprawiła włosy, zakrywając ucho. Fabian był ciekaw, czy to efekt jakiegoś zranienia, czy wada wrodzona. – Wybaczcie – rzekła policjantka. – Naprawdę nie chcę przeszkadzać w środku urlopu, pewnie jesteście wykończeni po podróży, ale...

– Nic nie szkodzi – przerwała jej Sonja. – Proszę wejść, zapraszamy. Ale niestety nie mamy pani czym poczęstować. Nasze rzeczy jeszcze nie przyjechały.



– W porządku. To zajmie tylko parę minut. Muszę zamienić kilka słów z pani mężem.

Sonja kiwnęła głową, a Fabian poprowadził Tuveesson do altanki na tyłach ogródka.

– Ja też się w końcu poddałam i kupiłam dzieciom trampolinę – powiedziała. – Suszyły mi o nią głowę przez kilka lat, a teraz okazuje się, że są już na nią za duże.

– O co chodzi? – zapytał Fabian, który nie miał najmniejszej ochoty spędzać urlopu w towarzystwie przyszłej szefowej.

– Mamy zabójstwo.

– Ach tak? No cóż... to się zdarza. Niestety. Nie chcę być niemiły, ale może zajmą się tym moi przyszli koledzy, którzy nie są teraz na urlopie?

– Jörgen Pålsson. Brzmi znajomo?

– On jest ofiarą?

Tuveesson kiwnęła głową.

Fabian skądś znał to nazwisko, ale nie zamierzał sobie przypominać, gdzie je słyszał. Praca była ostatnią rzeczą, na jaką miał teraz ochotę. Poczuł się jak załadowany po brzegi okręt, który wobec nagłej groźby pirackiej napaści musi pośpiesznie odpłynąć od wybrzeży rajskiej wyspy.

– Może dzięki temu coś sobie przypomnisz? – odezwała się Tuveesson, podtykając mu pod nos fotografię w przezroczystej plastikowej torebce. – To zdjęcie leżało na ciele ofiary.

Fabian wziął je do ręki, przyjrzał mu się z uwagą i natychmiast zrozumiał, że o rajskiej wyspie może najwyżej pomarzyć. Znał to zdjęcie doskonale, choć nie pamiętał, kiedy ostatnio je oglądał. Była to szkolna fotografia dziewiętej klasy. Ostatnia, na której zebrałi się wszyscy uczniowie. Fabian stał w drugim rzędzie, a za nim, trochę po skosie – Jörgen Pålsson.

Głowa Pålssona była przekreślona dużym krzyżykiem, namalowanym czarnym flamastrem.

## 2

Był w nowym domu godzinę. Tylko jedną godzinę, zanim zadzwoniono do drzwi. Rozumiał, dlaczego Tuveesson chciała się z nim skontaktować. Gdyby tego nie zrobiła, można by to spokojnie uznać za zaniedbanie obowiązku służbowego. Było przecież prawdopodobne, że Fabian pamięta coś, co przyda się w śledztwie. Może nawet dzięki temu uda się ocalić komuś życie? Jednak niewiele pamiętał z podstawówki, i jeśli miałby być szczery, wcale nie miał ochoty na przypomnienie sobie czegokolwiek z tamtego okresu.

– To tamta biała corolla. – Tuveesson wskazała palcem auto i Fabian podążył za nią na drugą stronę ulicy. Obiecała, że odwiezie go później do domu, żeby Sonja mogła spokojnie rozpakować samochód. – A tak na marginesie, jestem bardzo wdzięczna, że zgodziłeś się nam pomóc, mimo że niepokoję cię w środku urlopu.

– Właściwie nawet go jeszcze nie zacząłem...

– Obiecuję, że to nie zajmie więcej niż godzinę – mówiła dalej Tuveesson, wkładając kluczyk do zamka w drzwiach samochodu. – Ma zamek centralny, ale drzwi po stronie pasażera trochę się blokują. Musisz szarpnąć.

Fabian otworzył z wysiłkiem i stwierdził, że na fotelu pasażera nie da się usiąść. Leżały na nim kubki po kawie, puste paczki po marlboro, jakieś klucze, resztki jedzenia, zużyte papierowe ręczniki i opakowanie tamponów.

– Sorry... – mruknęła jego przyszła szefowa. – Zaczekaj, ja tylko... – Jednym ruchem zgarnęła na podłogę wszystko oprócz kluczy i papierosów.

Fabian wszedł do auta, Tuveesson włączyła silnik i ruszyła.

– Pozwolisz, że zapalę? – zapytała, i zanim Fabian zdążył odpowiedzieć, już przypalała papierosa i uchylała szybę. – Oczywiście zamierzam rzucić. Wiem, wiem, każdy tak mówi i się zarzeka, zamiast po prostu to zrobić, ale ja mówię poważnie. Ale jeszcze nie teraz.

Zaciągnęła się głęboko i skręciła w lewo, w Tågagatan.

– Spokojnie – odparł Fabian, wpatrując się w skreśloną twarz Jörgena Pålssona na zdjęciu klasowym. Zastanawiał się, dlaczego nie

przypomniał go sobie od razu. Jeśli miałby wskazać z całej klasy jakiegokolwiek ucznia, którego dobrze zapamiętał, pewnie byłby to właśnie Jörgen. Z drugiej strony nigdy za nim nie przepadał, więc może dlatego w pierwszej chwili go nie skojarzył. Pewnie z czasem wyparł z pamięci jego istnienie. – Gdzie go znaleźliście?

– W szkole Fredriksdal. O ile dobrze zrozumiałam, pracował tam jako nauczyciel stolarki.

– Poza tym sam do niej kiedyś chodził.

– Wiem. Nie wszyscy wyjeżdżają stąd aż do Sztokholmu. Co o nim wiesz?

– Właściwie nic. Nigdy nie byliśmy kolegami. – Fabian pomyślał nagle o wełnianych bluzach marki Lyle & Scott i Lacoste oraz o tym, jak przerywano lekcję i wnoszono do klasy telewizor, by wszyscy mogli zobaczyć Ingemara Stenmarka zdobywającego kolejny medal w narciarstwie alpejskim. – Szczerze mówiąc, nigdy go nie lubiłem.

– Nie? Dlaczego?

– Był klasowym łobuzem i sprawiał problemy. Zawsze robił to, na co miał ochotę.

– W mojej klasie też był taki jeden. Przeszkadzał nauczycielom podczas lekcji, zabierał innym tacki w stołówce i tak dalej. Nikt nie miał odwagi mu się postawić. Nawet nauczyciele. – Tuwesson wessała resztkę nikotyny i wyrzuciła niedopałek przez okno. – Ale to było w czasach, kiedy nie stwierdzano u dzieciaków chorób o nazwach złożonych z kombinacji liter.

– Poza tym słuchał wyłącznie Kiss i Sweet.

– Masz z nimi jakiś problem?

– Nie. Wręcz przeciwnie. Ale zrozumiałem to dopiero przed paroma laty.

Fabian wysiadł z auta i spojrzał na szkołę – dwupiętrowy budynek z czerwonej cegły, wznoszący się za opustoszałym i posępnym boiskiem. Tylko dwa wyrastające z asfaltu słupy do koszykówki z obręczami z poszarpaną siatką przypominały, że w ciągu roku szkolnego jest to miejsce dla dzieci. Fabian omiótł wzrokiem rząd małych okienek, przywodzących na myśl więzienie, i zdziwił się, jak mógł

wytrzymać w tym miejscu kilka lat, nie odnosząc trwałego uszczerbku na psychice.

– Kto go znalazł?

– Najpierw zadzwoniła jego żona i zgłosiła zaginięcie, ale wtedy nie mogliśmy wiele zrobić.

– Kiedy to zrobiła?

– Tydzień temu, w środę. Dzień wcześniej Pålsson pojechał autem do Niemiec po piwo na imprezę z okazji nocy świętojańskiej i miał wrócić jeszcze tego samego dnia wieczorem.

– Do Niemiec po piwo? – zdziwił się Fabian. – Czy to wciąż się opłaca?

– Pewnie zależy od ilości. Oszczędzasz czterdzieści koron na zgrzewce dwudziestu czterech puszek i zwraca ci się za bilet na prom, jeśli obrócisz w trzy godziny.

Kto jedzie aż do Niemiec tylko po to, żeby po brzegi załadować samochód piwem? Im więcej Fabian o tym myślał, tym bardziej pasowało mu to do Jörgena Pålssona, który zaczął powoli odżywać w pamięci. Jörgen wraz ze swoim najlepszym kumplem Glennem.

– Ale nigdy nie dotarł do tych Niemiec, prawda? – zapytał.

– Wręcz przeciwnie. Był tam. Sprawdziliśmy w centrali mostu. Pålsson przejechał nad Sundem we wtorek rano i wrócił wieczorem, tak jak zaplanował. Potem urywa się po nim wszelki ślad. Sprawa ruszyła dopiero wczoraj, kiedy firma szklarska poprosiła o usunięcie samochodu blokującego drogę. Mają w tej szkole jakieś zlecenie i akurat tam musiał stanąć dźwig.

– Pewnie okazało się, że to samochód Jörgena?

Tuwesson przytaknęła i ruszyła w stronę asfaltowej alejki prowadzącej na tyły budynku. Za rogiem, w odległości około dwudziestu metrów, stał chevrolet pickup. Tuż przed nim zaparkował niewielki dźwig. Spora część terenu za szkołą została już ogrodzona taśmą i pilnowało go dwóch umundurowanych funkcjonariuszy.

Naprzeciw Tuwesson i Riska wyszedł tysięcący mężczyzna w średnim wieku, ubrany w jednorazowy niebieski kombinezon. Na czubku nosa opierały mu się zsunięte nisko okulary.

– To Ingvar Molander, nasz technik – przedstawiła go Tuveesson. – A to Fabian Risk, który jest teraz na urlopie, ale zaczyna u nas pracę w połowie sierpnia.

– Yhym – mruknął technik. – Urlop czy nie urlop, jakie to ma znaczenie, kiedy człowiek dostaje taką sprawę? Co nie? – Zsunął okulary jeszcze niżej i przyjrzał się Fabianowi, jednocześnie podając mu rękę.

– Zwyciężyła ciekawość – skłamał Fabian, potrząsając dłonią nowego kolegi.

– No właśnie. Nie rozczarujesz się, obiecuję.

– Ingvar, on jest tu tylko na moment, żeby się rozejrzeć – wtrąciła Tuveesson.

Molander rzucił szefowej spojrzenie, pod wpływem którego Fabian – chociaż wciąż nastawiony do całej tej sprawy niechętnie – poczuł, że naprawdę wzbiera w nim ciekawość. Chwilę później technik zaprowadził ich do szkoły. Przed wejściem wręczył im jednorazowe kombinezony.

– Proszę bardzo – powiedział.

Fabian przekroczył próg budynku po raz pierwszy od niemal trzydziestu lat. W środku prawie nic się nie zmieniło. Szkoła wyglądała tak, jak ją zapamiętał. Omiótł wzrokiem ściany z czerwonej cegły i sufit, wciąż wyłożony płytami dźwiękochłonnymi, wyglądającymi jak sprasowane śmieci. Na końcu ciągnącego się przez całą długość budynku korytarza znajdowała się pracownia stolarska. Fabian przypomniał sobie, że stolarka była jednym z przedmiotów, które nie interesowały go ani trochę aż do dnia, kiedy odkrył, że sam może sobie zrobić deskorolkę. W ciągu jednego semestru wyciął, podgrzał i uformował tyle desek, że po ich sprzedaży mógłby sobie kupić oryginalne ośki firmy Tracker.

– Szanowni państwo, oto miejsce zdarzenia, które z łatwością plasuje się w pierwszej dziesiątce najgorszych, jakie widziałem w całym moim życiu – oznajmił Molander, przekraczając próg stolarni. – Na szczęście sprawca ustawił klimatyzację na najniższą możliwą temperaturę, w przeciwnym razie znalazłoby się wśród najgorszych pięciu, bo ciało leży tu od tygodnia.

W pracowni rzeczywiście panował przenikliwy chłód. Fabian poczuł się tak, jakby wszedł do lodówki, chociaż termometr przy drzwiach wskazywał nieco ponad dwanaście stopni. W głębi pomieszczenia pracowały trzy osoby, wszystkie w takich samych kombinezonach. Jedna z nich robiła zdjęcia, pozostałe zabezpieczyły ślady zabójstwa. Charakterystyczny dla tego miejsca zapach drewna mieszał się ze słodkawym smrodem rozkładu. Fabian podszedł bliżej i stanął nad ciałem Jörgena Pålssona, leżącym w kałuży skrzepłej krwi, tuż przy tylnych drzwiach. Klamka i zamek były umazane krwią. Pålsson miał potężną i wysportowaną sylwetkę. W chwili śmierci był ubrany w luźne dżinsy i biały podkoszulek bez rękawów, teraz zakrwawiony.

Fabian nie przypominał sobie Jörgena jako wyjątkowo wyrosniętego nastolatka. Był bez wątpienia silny i strasznie zadziorny, ale nie górował wzrostem nad rówieśnikami. Leżący na ziemi mięśniak musiał być silny jak tur. Miał potężne, wytatuowane ramiona. Ale i tak sprawca jakimś sposobem zdołał odciąć mu dłonie. Patrząc na krwawe i poszarpane kikuty, Fabian zadrżał na myśl, jak potwornie musiało to boleć. „Dlaczego właśnie dłonie?” – pomyślał.

– Jak widzicie, ślady krwi dowodzą, że ofiara przemieściła się od stołu stolarskiego do drzwi, którymi weszliście – powiedział Molander. – Nie ma w nich zamka, ale ofiara nie była świadoma, że sprawca zablokował je z zewnątrz ławkami i krzesłami. Potem ofiara przemieściła się do tylnych drzwi, tych tutaj, i próbowała się przez nie wydostać. Ale jak otworzyć przekręcany zamek, kiedy nie ma się dłoni?

Fabian przyjrzał się uważnie zakrwawionemu zamkowi.

– Zdążyliście go już zbadać? – zapytał.

– Jest zablokowany. Zalany klejem. Co wyjaśnia to tutaj. – Molander sięgnął po szczypce lekarskie i uniośł nimi górną wargę Pålssona, obnażając połamane zęby i pokaleczone dziąsła.

– Próbował przekręcić zamek zębami – mruknęła Tuveesson.

Molander potaknął.

– To się nazywa instynkt przetrwania – powiedział. – Ja bym pewnie umarł z nienaruszonymi zębami.

– W dalszym ciągu nie rozumiem, jak sprawca zdołał to zrobić – odezwała się Tuveesson. – Przecież Pålsson musiał się bronić.

– No właśnie – odparł Molander. – Zapewne to robił. A może był odurzony? Zobaczmy, co znajdzie Einar Greide, czyli „Warkoczyk”, który zajmuje się tymi sprawami.

– Jak długo umierał?

– Ze trzy, może cztery godziny. – Molander zaprowadził ich do jednego ze stołów stolarskich. Mebel był ubrudzony zaschniętą krwią. – Sprawca unieruchomił ręce ofiary tym oto zaciskiem, a tą piłą ręczną odciął mu dłonie tuż poniżej nadgarstków. – Wycelował szczypcami w leżącą na podłodze zakrwawioną piłę.

– Sprawdziliście tę firmę szklarską, która zażądała usunięcia samochodu? – spytał Fabian.

– Po co? – Zdziwiona Tuveesson odwróciła się w jego stronę. – Myślisz, że mogą być w to zamieszani?

– Moim zdaniem nie jest to dzieło kogoś, kto zdaje się na przypadek.

Tuveesson i Molander wymienili spojrzenia. Tuveesson kiwnęła głową.

– Mam tu do nich kontakt – powiedziała, wyciągając z kieszeni komórkę. Wybrała numer i włączyła głośnik. Długo nikt nie odbierał, a potem rozległ się sygnał oznaczający, że nie ma takiego numeru. – Wygląda na to, że masz rację. Sprawdźmy, kto wynajął dźwig, a ty, Ingvar, sprawdź, czy są na nim jakieś ślady.

Molander skinął głową.

– A dłonie? – odezwała się znów Tuveesson. – Gdzie one są?

– Wciąż ich szukamy – odparł technik.

Tuveesson spojrzała wymownie na Fabiana.

– No i co? – zapytała. – Co o tym myślisz? Przypomina ci się coś konkretnego?

Fabian omiótł wzrokiem pracownię, spojrzał na ławę stolarską, na zakrwawioną piłę, potem na krwawe ślady ciągnące się do drzwi, w końcu na pozbawione dłoni ciało Pålssona.

– Niestety nic – powiedział, patrząc znów na Tuveesson i Molandera.

– Jak to nic? – Przyszła szefowa zmarszczyła brwi. – Nie przychodzi ci do głowy nawet to, kto w dawnej klasie mógłby życzyć Jörgenowi Pålssonowi tak potwornej śmierci?

Fabian znowu pokręcił głową.

– No cóż – mruknęła Tuveesson, zmierzając już w stronę wyjścia. – Przynajmniej próbowaliśmy. Ale jeśli coś sobie przypomnisz, obiecuję, że zadzwonisz albo wpadniesz do komendy, okej?

Fabian przytaknął i wyszedł za Tuveesson z pracowni. W głowie pobrzmiwało mu pytanie, które – był tego pewien – miało nie dać mu spokoju aż do chwili, w której doczeka się odpowiedzi.

Dlaczego akurat dłonie?

*Piszę w tobie po raz pierwszy, chociaż dostałem cię od mamy na Gwiazdkę dwa lata temu. Mama powiedziała wtedy, że dobrze jest zapisywać różne rzeczy, żeby o nich nie zapomnieć, więc teraz piszę. Wczoraj posprzątałem swój pokój i nabrałem cały czarny wór śmieci. Mama strasznie się ucieszyła. Ja też, bo znalazłem figurkę C-3PO, której szukałem przez cały rok.*

*Dzisiaj wszyscy wrócili do szkoły. Wszyscy oprócz Hampusa. Wszyscy się cieszyli, że mamy nową salę i nowe książki. Tylko nie ja, bo teraz moja kolej. Zaczęło się już na matmie. Gapili się na mnie, chociaż nic nie zrobiłem. Próbowałem się zachowywać jakby nigdy nic, ale oni dalej się gapili i ja dobrze wiem, co to znaczy. Wszyscy wiedzą. Wiedziałem, że tak będzie. Wiedziałem, jak tylko Hampus powiedział, że się przeprowadza. Miałem nadzieję, że to nieprawda, ale tak się nie stało. Myślałem o tym przez całe lato.*

*Na angielskim usiadłem w pierwszej ławce, żeby nie widzieć, jak się na mnie gapią. Ale i tak wiedziałem, że to robią, na dodatek rzucali we mnie papierowymi samolocikami. Udawałem, że tego nie widzę, i ani razu się odwróciłem.*

*Na jednym z samolocików było napisane, że jestem paskudny i śmierdzący. A przecież zawsze myję się bardzo dokładnie. Już rok temu zacząłem używać dezodorantu, bo zaczęło mi pod pachami śmierdzieć potem, ale mama powiedziała, że w tym wieku to normalne i każdy tak ma. Powąchałem się nawet, ale wcale nie śmierdziałem. A że jestem brzydki, dobrze wiem. Paskudny do wyrzygania.*

*PS Jutro Laban ma pierwsze urodziny. Pójdę mu kupić taką karuzelę do biegania, nowe poidelko i świeże trociny.*

Kiedy Fabian Risk wrócił do domu, firma od przeprowadzek była w trakcie rozładowywania samochodu. Rzuciwszy okiem na pakę bagażówki, szybko ocenił, że tragarze zdążyli wnieść do środka niewiele ponad połowę ich rzeczy. W aucie wciąż piętrzyły się pudła z drobiazgami, stało tam parę starych lamp, kije do hokeja, poplamiona kanapa z Ikei, stolik z blatem w kształcie elipsy i komplet krzeseł udających słynne „mrówki” Arnego Jacobsena, stary telewizor kineskopowy, który Teodor wziął do swojego pokoju, ale nigdy go nie oglądał, stare biegówki, rowery, jeszcze więcej lamp, witryna z rozbitą szybą i mnóstwo czarnych worków z ubraniami.

„Czy to naprawdę dorobek całego mojego czterdziestotrzyletniego życia?” – pomyślał Fabian. „Zdarta kanapa i parę zakurzonych abażurów?” Poczul chęć powiedzenia tragarzom, by nie wnosili tych gratów do domu, ale zabrali je prosto na wysypisko.

Poczul się tak, jakby kupił sobie nowy komputer, a teraz przegrywał do niego wszystkie zainfekowane pliki ze starego. Naprawdę chciał zacząć wszystko od nowa. Marzył o tym, żeby po raz pierwszy machnąć ręką na pieniądze, rozerwać plastik na sprzętach i zaciągnąć się zapachem nowości.

Kiwnął na powitanie tragarzom, właśnie wnoszącym do domu szafkę z szufladami w kolorze awokado, którą dostał, kiedy skończył dwanaście lat. Ostatnie dwadzieścia lat spędził na strychu i musiała być ciężka, skoro niosło ją aż dwóch mężczyzn. Fabian był ciekaw, dlaczego tyle waży, ale nie mógł sobie przypomnieć, co wsadził do szuflad i kiedy do nich ostatnio zaglądał.

Godzinę później, gdy pomógł Sonji wypakować kilka kartonów z przyborami kuchennymi, nagle przypomniał sobie, co skrywają te szuflady. Nie mógł się doczekać, aż do nich zajrzy. Sonja zarządziła, że szafka ma stać w piwnicy. Schodząc, Fabian zdał sobie sprawę, że podczas oglądania domu nawet się tam nie pofatygował. A przecież piwnica jest chyba pierwszym pomieszczeniem, które należy sprawdzić przed kupnem domu.

Zaufał pośrednikowi, który zapewniał go, że budynek ma się wyśmienicie. Wyśmienicie, właśnie tak się wyraził, jakby mówił o pacjencie ozdrowiałym z jakiejś ciężkiej choroby. Niemniej Fabian nie spodziewał się przykrych niespodzianek. W końcu był to stary dom o grubych ceglanych murach i z porządną wentylacją grawitacyjną, a nie jeden z tych nowo wybudowanych, obłożonych szczelną izolacją budynków mieszkalnych w dzielnicy Mariastaden, którą mieszkańcy Helsingborga szybko zaczęli nazywać „Pleśniowem”. W rzeczywistości Fabian nie spotkał się nawet osobiście z właścicielem domu, niejakim Ottonem Paldyńskim, ponoć strasznym pedantem, który mieszkając tu przez trzydzieści lat, pielęgnował budynek jak własne dziecko i sprzedawał go wyłącznie z powodów osobistych. Z tej samej przyczyny zależało mu też na jak najszybszej transakcji i zdecydował się obniżyć cenę, co – zdaniem pośrednika – było dla Fabiana niczym zwycięski los na loterii oraz szansą, która zapewne już nigdy mu się nie przytrafi.

Mimo wszystko Fabian był przekonany, że również teraz nie trzeba by go namawiać na kupno akurat tego domu, ale niezmiernie go ciekawiło, co właściwie oznaczały te tajemnicze powody osobiste, które skłoniły byłego właściciela do obniżenia ceny. Zapytał wtedy o to pośrednika, ale ten odpowiedział, że nie ma zwyczaju wtrącania się w życie swoich klientów, po czym elegancko przeszedł do dalszego argumentowania, że ta oferta trafiła się Fabianowi jak ślepej kurze ziarno. Przyszły właściciel zaakceptował tę odpowiedź potulnym skinieniem głowy i postanowił więcej nie interesować się sprawą.

Podszedł prosto do zielonej szafki, wysunął górną szufladę i ujrzał dokładnie to, co spodziewał się tam znaleźć – rocznik szkolny z dziewiątej klasy. Usiadł na szafce i zaczął go wertować w poszukiwaniu strony ze swoją klasą. Po chwili natrafił na właściwe zdjęcie, to samo, które sprawca zostawił na miejscu zbrodni, z tą różnicą, że na zdjęciu w roczniku niczyja głowa nie była skreślona krzyżykiem.

O tym, że fotografia została zrobiona wiele lat temu, najdobitniej świadczyły fryzury uczniów. Był to rok 1982. Fabian spojrział na żalony puszek pod nosem Setha Kårhedena oraz na dziecinne twarze Stefana Munthego i Nicklasa Bäckströma, którzy mieszkali w tym

samym bloku, co on, i też mieli fioła na punkcie deskorolek. Potem jego wzrok padł na Linę, piękność o jasnych lokach, i wreszcie na Jörgena. Również on był starannie uczesany i miał równy przedziałek na środku głowy. Przez te fryzury wszyscy wyglądali jak banda kujonów. Szczególnie Fabian w spodniach z wysokim stanem, w wetkniętej w nie koszuli i ze ściętymi przez mamę włosami, które nigdy nie układały się tak, jak chciał.

Nagle uderzyła go myśl, że nie kontaktował się z żadnym z dawnych kolegów, odkąd wyprowadził się do Sztokholmu. Nawet z Liną. Zupełnie jakby spakował całe swoje dzieciństwo do kartonu i zostawił je w Helsingborgu. A teraz zastał je tu, z powrotem w tym samym miejscu, zapomniane na długie lata i pokryte pajęczynami.

Dopiero dziś.

– A więc tu się ukrywasz!

Fabian wdrygnął się zaskoczony, ujrawszy przed sobą Sonję.

– Przepraszam, nie chciałam cię przestraszyć – dodała ze śmiechem.

Zatrzasnął rocznik jak człowiek przyłapany na gorącym uczynku.

– Nie słyszałem cię – odparł.

– Co powiesz na przerwę? Moglibyśmy wyjść i coś zjeść, może pizzę? Dzieciaki umierają z głodu.

Fabian odłożył rocznik i wstał.

– Świetny pomysł. Niedaleko jest, a przynajmniej kiedyś była, dobra pizzeria, zaledwie parę przecznic dalej.

Odwrócił się i ruszył w stronę schodów, ale Sonja zdążyła złapać go za rękę.

– Kochanie, wszystko w porządku? – zapytała.

Fabian spojrział na nią i kiwnął głową, ale dostrzegł w jej oczach, że mu nie wierzy.

Prosto z pizzerii Tågaborg poszli na nadmorską promenadę i usiedli – każdy ze swoją pizzą – na rozgrzanym promieniami słońca murku, z widokiem na cieśninę Sund i majaczącą w oddali linię brzegową Danii. Było tu pięknie. Dużo piękniej, niż Fabian zapamiętał z dzieciństwa. Promenada została poszerzona i spacerowało

po niej mnóstwo ludzi, rozkoszujących się orzeźwiająca, wieczorną bryzą. Kawałek dalej, tam, gdzie zaczynało się kąpielisko Fria bad, przebudowano dawne przebieralnie na bary i restauracje, a na całym przylegającym do nich terenie założono trawniki, urządzono place do gry w bule i miejsca do grillowania. Jeszcze dalej można było dostrzec palmy zasadzone tu podczas targów budowlanych w 1999 roku. Od tamtego czasu, jak podejrzewał Fabian, pielęgnowanie palm na tym odcinku plaży stało się tradycją, więc miejsce, które kiedyś było zapuszczone i przez nikogo nieuczęszczane, zrobiło się nagle niezmiernie popularne i zaczęło funkcjonować pod nazwą Tropical Beach. Fabian nie mógł pozbyć się wrażenia, że wrócił do całkiem innego miasta.

– To najlepsza pizza, jaką jadłam w życiu! – wykrzyknęła Matylda.

Fabian musiał się z nią zgodzić. Dawno nie jadł nic równie smacznego.

Siedzieli tak długo, obserwując statki kursujące między Helsingborgiem a duńskim miastem Helsingør. Wszyscy zgodnie stwierdzili, że już sam stojący tam zamek Kronborg jest dowodem na to, że znaleźli się bliżej pozostałej części Europy. Fabian obiecał głośno, że już nigdy nie wyprowadzi się choćby o metr dalej na północ. Potem spojrzął na syna, który wpatrywał się w cieśninę pustym wzrokiem.

– A jak smakowała twoja pizza? – zapytał. – Też była najlepsza na świecie?

– Nie, ale była okej – odparł Teodor.

– Cztery czy pięć punktów w skali od zera do pięciu?

– Trzy i pół.

– Spróbuj mojej – odezwała się Matylda, podając mu kawałek ze swojego kartonu. – Moja ma sześć.

Teodor odgryzł spory kawałek i po chwili pokiwał głową.

– Okej, mogę jej dać cztery. Ale nie więcej.

– Boże, aleś ty wybredny! – jęknęła Matylda. – Co nie, mamó?

Sonja potaknęła i spojrzała na Fabiana. Bardzo się starał niczego po sobie nie okazywać, a ona jeszcze go nie zapytała, czego chciała Tuveesson. Nie miała wątpliwości, że wydarzyło się coś poważnego. Jak zwykle Sonja potrafiła przejrzeć na wskroś jego żalosne próby udo-

wodnienia wszystkim, że jest z rodziną całym sobą, łącznie z myślami, ale akurat tego wieczoru postanowiła uczestniczyć w jego grze, udając, że w tej chwili naprawdę nie istnieje dla nich nic poza tą plażą, murkiem ciepłym od już zachodzącego, wiszącego jak czerwona kula nad horyzontem słońca i szumem fal obmywających kamienie.

Tej nocy kochali się dokładnie tak, jak Fabian wyobrażał sobie przez całą drogę ze Sztokholmu.

Podłoga.

Wino i świece.

*For Emma, Forever Ago...*

**W szkolnej pracowni stolarskiej zostają znalezione zwłoki brutalnie zamordowanego nauczyciela. Obok ciała leży stare zdjęcie klasowe z przekreśloną głową zabitego.**

Inspektor Fabian Risk – po wielu latach pracy w sztokholmskiej policji – wraz z rodziną przenosi się do rodzinnego Helsingborga. Ma 43 lata, nie zna się na winach ani muzyce klasycznej, ale kocha wszystko od Kraftwerk aż po Nirvanę. Jest samotnikiem i odmawia przestrzegania zasad, jeżeli to może pomóc rozwiązać sprawę.

Ledwo wprowadza się do nowego domu, zostaje wezwany na miejsce zbrodni. Zabity nauczyciel to jego dawny kolega z klasy. Szybko staje się jasne, że zabójca postępuje zgodnie z drobiazgowym planem i że to dopiero początek. Pogoń za sprawcą skłania Fabiana do podejmowania ryzykownych decyzji, które dotyczą nie tylko jego. Wkrótce sprawy przybierają nieoczekiwany obrót i nikt już nie wie, co tak naprawdę się dzieje.

*Ofiarą bez twarzy* doświadczony scenarzysta Stefan Ahnhem wynosi szwedzki kryminał na wyższy poziom.



cena 39,90 zł

PATRONAT MEDIALNY

[www.portal.kryminalny.pl](http://www.portal.kryminalny.pl)



**PORTAL  
KRYMINALNY**

**BOOKLIPS.PL IIII**